Nr. 18 (porz. 199.) Kraków, sobota d. 2. maja 1903. Rok VI.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Na cześć Konstytucyi 3. maja 1791.

I.

Jak światło boże rozjaśnia ciemności —
Zimne, bezmierne ogrzewa przestrzenie —
Tak wielkie czyny świecą dla ludzkości —
Niewoli - wiczów, rozpraszając cienie.

II.

Sto lat już zgórą: sto lat pracy, trudu —
Sto lat westchnienia za Ojczyzny chwałą;
Sto lat, gdy słonko wolności dla ludu,
Nagle zabłysło ponad Polską całą.

III.

Cudem zabłysło w dniu 3. maja,...
Gdy król z posłami przysięgał w Warszawie:
Że władzę króla z wolą ludu spaja —
Że z ludem będzie w złej i dobrej sprawie.

IV.

Konstytucya! imię tego słońca,
Które wrogowie przemocą gasili —

A potem sami od końca do końca,
Łaskę i wolność narodom głosili.

V.

Konstytucya! imię tego prawa,
Które z Warszawy na Polskę spłynęło;
Dziś więc Jej Twórcom: cześć, wdzięczność i sława,
Za dzieło wielkie, które nie zginęło.

VI.

Za dzieło święte, za ich łzy... kajdany...
Za krew i życie... za wszystkie ofiary,
Które ponieśli za lud ukochany, —
Co dziś dopiero... ocenia te dary.

VIII.

O, ludu polski! — czcij te wielkie czyny;
Czcij ten maj trzeci, to słońce wolności —
O, ludu polski! — ucz dziś swoje syny
Kochać Ojczyznę dzisiaj i w przyszłości.

Wincenty Bieroński.

W Gdowie nad Rabą dnia 1. maja 1903.

Oszacowania po pożarze.

Pojmujemy to i rozumiemy dobrze, że każde Towarzystwo, a więc i asekuracyjne, chcąc się rozwijać i wzrastać, układa swe statuty w ten sposób, aby je zabezpieczały i gruntowały jego byt, gdyż w przeciwnym razie musiałoby runąć i bankructwem musiałoby swój żywot zakończyć. Im statuty są rozumniejsze i gwarantujące trwały byt odpowiedniego »Towarzystwa«, tem budzi do siebie większą wiarę i zaufanie. Lecz nie na tem tylko polega doskonałość i trwałość jakiegoś Towarzystwa, że ono się umie zawarować przed sidłami niesumiennych oszustów, ale i na tem, aby członkowie uczciwi z powodu tych statutów nie byli narażeni na stratę. »Towarzystwo« zakładane nie dla spekulacyi wyłącznie, ale dla celów wyższych, humanitarnych, dla dobra społeczeństwa, musi mieć ciągle na oku nie tylko swój zysk, ale i dobro członków, dla czego niejednokrotnie musi się nawet i swych zysków zrzec, jeśli nie chce stracić swego charakteru humanitarnego, ludzkiego i jeśli nie chce, by je uważano za »Towarzystwo« jedy-

nie tylko dla zysków do życia powołane. Otóż za takie humanitarne i dla dobra ludzkości zawiązane Towarzystwo uważamy »Towarzystwo« asekuracyjne krakowskie i za jakie ono chce być uważane. Że Towarzystwo to mimo olbrzymiej defraudacyi przez Kieszkowskiego popełnionej, stoi silnie na nogach to nie ulega wątpliwości, a co znów świadczy o dobrej jego organizacyi i o korzystnych a dla dobra Towarzystwa obmyślonych statutach. Powszechne jest mniemanie, że najpewniejsze z asekuracyjnych Towarzystw jest krakowskie, z czego słusznie może być dumne, ale też z drugiej strony jest i najdroższe. Swoją drogą lepiej już za pewny towar drożej zapłacić, aniżeli taniej za towar lichy lub podejrzanej wartości. Według naszego zdania Towarzystwo asekuracyjne krakowskie a raczej jego komisya szacunkowa popełnia błąd przy oszacowywaniu szkód pożarowych gospodarstw włościańskich, chociaż niby postępuje w myśl paragrafu statutu Towarzystwa. Paragraf ów może być dobry a nawet konieczny w zastosowaniu do spekulantów i oszustów, asekurujących swe mienie na sumę, przechodzącą znacznie właściwą tegoż wartość, ale stosowanie tego paragrafu do włościan jest dla nich krzywdą. Według tego paragrafu im dłużej kto dom asekuruje, to mu się w razie spalenia mniej należy, bo dom przez ten czas się zniszczył i stracił na wartości. A więc, gdy włościanin zaasekuruje dom n. p. na 500 złr., to po 20 latach w razie spalenia się nie otrzyma 500 złr., ale taką sumę, jaką według komisyi szacunkowej ten dom po 20 latach mógł wartać. Jeśli komisya uzna, że ten dom po 20 latach zniszczył się na 200 złr., to asekurujący otrzyma tylko 300 złr., jeśliby się zupełnie spalił. W tem właśnie tkwi błąd i krzywda dla włościan. Najprzód chłop zawsze asekuruje dom niżej właściwej wartości, tak że dom nawet po 20 latach a i 30, jeszcze więcej warta aniżeli był asekurowany. Powtóre jeśli chłop przez 20 lub więcej lat płacił asekuracyą od 500 złr. czy większej sumy, to mu się w razie zupełnego spalenia słusznie należy taka suma, od jakiej on płacił asekuracyę. Jeśli Towarzystwo przez cały szereg lat brało opłatę asekuracyjną n. p. od 500 złr., to jakiem prawem Towarzystwo wypłaca mu tylko ostateczną wartość domu według oszacowania swej komisyi? Bezwzględne stosowanie tego paragrafu byłoby nawet w pewnych wypadkach wprost śmiesznem. N. p. gdyby komuś po 100-letniem asekurowaniu dom się spalił, toby według tego paragrafu prawie nic nie dostał, bo komisya by orzekła, że drzewo domu było już zbutwiałe, przez robactwo stoczone, a więc nic nie wartające i mogłaby mu przyznać zaledwie kilka złr. jako za tlary na spalenie przeznaczone. Wreszcie komisya niedopałki pozostałe po pożarze stanowczo za wysoko szacuje, a co dla włościanina prawie żadnej wartości nie przedstawia. Niedopałki powinny być puszczone na drogę licytacyi a nie szacowane przez komisyę, która ma na celu w ocenianiu szkód tylko dobro Towarzystwa. Tyle uważaliśmy za stosowne podnieść w obronie interesu włościan a zarazem z całą ufnością zwracamy się do szlachetności Dyrekcyi Towarzystwa, aby zechciała rozpatrzeć poruszoną przez nas sprawę, wydała odpowiednie rozporządzenie

komisyom szacunkowym pod tym względem, na czem nie tylko dotknięci nieszczęściem włościanie zyskają, ale i samo Towarzystwo asekuracyjne zyska.

Nie zabijaj!

Najpiękniejszym może zakątkiem we Włoszech jest Trewiza. Fiołki pachną tam czarująco, a delikatnym ich zapachem przesiąknięte jest powietrze. Zda się, że całe piękno natury schroniło się do tych miejsc, okrytych kwiatami i zielenią. Lecz nie same kwiaty znajdują się na świecie. Są jeszcze ludzie, te istoty wiecznie głodne, nienasycone i nie żyjące rosą i promieniami słońca. Otóż pomiędzy tymi fiołkami i zielenią żyje ludność najnędzniejsza z całych Włoszech. Głód jest tam codziennym gościem. Mieszkańcy okolic Trewizy emigrują masami, lecz dosyć ich jeszcze pozostaje, aby umierać z głodu na miejscu. Cierpliwi są i zżyli się już niejako z tą nędzą i nieszczęściem, nawet nędza nie zdoła ich znikczemnić. Lecz cierpliwość ma swoje granice. Czasem jedna kropla wystarczy, aby przelać zbyt pełne naczynie.

I tak zdarzył się tam wypadek zbrodni, który opisują i komentują dzienniki włoskie. Hrabina Teodolinda d'Onigo posiada w Trewizie i jej okolicach domy, wille, kastele, folwarki, wartości kilku milionów lirów. Jest jakby kasztelanką średniowieczną, panią możną i wszechwładną. Lecz jej charakter jest straszny, przykry dla biednych i nieubłagany. Jest chciwą, skąpą, złą. Często dopuszczała się aktów okrucieństwa, które jej uchodziły bezkarnie. I nagle potknęła się o jeden drobny pył i życie jej padło na kształt ściętego kwiatu.

Jeden z jej bardzo biednych dzierżawców, który ginął z głodu z rodziną, stanął raz pod gankiem jej willi marmurowej. Przyszedł błagać o drobnostkę o... worek kukurudzy. Kilkoro dzieci w domu umierało z głodu, żona spodziewała się właśnie jeszcze jednego dziecięcia. Nędza musiała być straszna, skoro ten człowiek przywlókł się sam z tą mizerną prośbą i dzięki całej seryi podstępów dostał się do parku, pełnego bukietów najczarowniejszych kwiatów i bijących w górę srebrnych wodotrysków. Stanął u stóp willi, która biała i czysta o płaskim dachu, ostawionym wazonami, wznosiła się na tle szafirowego nieba, i czekał, aż się zjawi ta, która miała miliony, podczas gdy on miał tylko głód i umierające dzieci. Z szumem jedwabiu wyszła Teodolinda na taras swej willi. Przechyliła się przez balustradę, ocieniona purpurową parasolką. Patrzyła dokoła, rada z życia i ze swego istnienia. Z wierzchołków cyprysów przeniosła swój wzrok na ziemię, na baseny porfirowe w kształcie czar, z których z delikatnym szmerem spływała woda, rozpryskując się w tęczowe blaski. Nagle dostrzegła pokornie stojącego chłopa. Z szumem wody i szelestem liści wzniosła się jego prośba gorąca: »O worek kukurudzy!« — Teodolinda wzruszyła ramionami: »Nigdy!

Z zasady nie daję nic chłopstwu!« — I w ślad za tem rozkaz urywany krótki.

W kontrakcie każdy z drobnych dzierżawców zobowiązał się pracować trzy dni w parku. Teodolina miała wyborną pamięć. Zanotowała sobie, że ów chłop nie przyszedł na robotę zastrzeżoną w kontrakcie. Więc teraz, zaraz iść musi i wziąwszy siekierę ścinać powinien niepotrzebne drzewa w parku. Pracują tam już inni dzierżawcy; siekierę dadzą mu na miejscu. Do tarasu, między urny alabastrowe, w których zielenią się droceny, dopływa znów nowa prośba: »Tam żona walczy ze śmiercią, a więc, on, mąż, chciałby pospieszyć, zająć się dziećmi, być przy chorej«. — Nie, nie — pada z wysokości marmurowej willi — to być nie może — inaczej kontrakt zerwany...«

I niema odwołania — tak być musi.

. . . .

W kilka godzin później Teodolinda idzie do parku przekonać się, czy ów dzierżawca ścina drzewa tak jak mu rozkazała. Zbliża się do miejsca, skąd dochodzą uderzenia siekiery. Jest na miejscu i z pewną dziwną radością widzi jak ztyranizowany przez nią człowiek, ztyranizowany podwójnie, bo fizycznie i moralnie, pracuje dla niej, musi pracować dla niej. Zbliża się, staje obok i patrzy. Przez chwilę ich oczy spotykają się. Siła rozpaczy uderza z oczu chłopa w źrenice damy. Zmięszana, mimowoli odwraca się i chce odejść. Lecz niema na to czasu. Jeden błysk, jeden gest, siekiera błyska w powietrzu i kobieta pada bez życia. Z przeciętej strasznie szyi wybucha krew, zalewając zielone mchy, ozłocone promieniami słońca.

. . . .

Na pogrzebie damy Onigo gwizdano i wznoszono okrzyki. Lecz nie były to złorzeczenia przeciw zabójcy. W marmurowym grobowcu spoczywa kobieta, której zdawało się tylko, że jest szczęśliwą w życiu.

A przecież tak nie było, bo szczęśliwi są tylko ci, którzy... sercem żyją. *Ludwika P.*

Sprawa ludowa (nie bajka!)

Leży Maciek [1]) na ławie a Stach [2]) kijem wali;
Maciek wrzeszczy i jęczy, przed światem się żali:
Dyć, przypatrz-że się świecie, jak mnie strasznie bije
Ile kijów połamał, że już ledwie żyję. —
— Przechodził tędy osioł, spojrzał, co się dzieje,
Podniósł uszy kłapciaste i tak się zaśmieje:
Hi, ha! ci ludzie, chyba rozumu nie mają;
A czyż cię, człeku, dyabli na ławie trzymają?!

[1]) Maciek przedstawia tu lud.
[2]) Stach klikę rządzącą.

A po cóż mu tak leżysz, wszak cię nikt nie trzyma,
Chyba twoja głupota. Na to rady niema?!
— On mi rozkazał tak się na ławie położyć.
— Tyś usłuchał — toś godzien, by cię wybatożyć!
Westchnął osioł do nieba i rzekł głosem wzniosłym:
Dzięki Ci Boże, że ja nie jestem takim osłem.

Antoni Stopa.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

Nastała chwila milczenia, poczem zabrał głos Mikołaj z Długolasu, zwany Obuchem, człek bywały i doświadczony:

— Byłem w niewoli u Krzyżaków — rzekł — i widywałem procesye, na których ową wielką świętość noszono. Ale oprócz tego jest w Oliwie siła innych najprzedniejszych relikwii, bez których nie byłby Zakon do takiej potęgi doszedł.

— Jako-że z nimi wojować? — powtórzyła z westchnieniem księżna.

A opat zmarszczył swe wyniosłe czoło i zastanowiwszy się przez chwilę, tak odrzekł:

— Ciężko z nimi wojować, choćby i dlatego, że są zakonnikami i krzyż na płaszczach noszą; ale jeśli przebrali miarę w grzechach, tedy i tym relikwiom może mieszkanie między nimi obrzydnąć, a naonczas nie tylko one mocy im nie dodadzą, ale ją im odejmą dlatego, żeby w pobożniejsze ręce się dostać. Niech Bóg oszczędzi krwi chrześcijańskiej, ale jeśli wielka wojna nastąpi, są też i w naszem królestwie relikwie, które za nas będą wojować. Głos zasię w objawieniu świętej Brygidy mówi tak o Krzyżakach: »Postanowiłem ich pszczołami pożyteczności i utwierdziłem na brzegu ziem chrześcijańskich. Ale oto powstali przeciwko mnie. Bo nie dbają o dusze i nie litują się ciał tego ludu, który z błędu nawrócił się ku wierze katolickiej i ku mnie. I uczynili z niego niewolników, i nie uczą go przykazań Bożych, i odejmując mu Sakramenta Święte, na większe jeszcze męki piekielne go skazują, niż gdyby był w pogaństwie pozostał. A wojny toczą ku rozpostarciu swej chciwości. Dlatego przyjdzie czas, iż wyłamane będą ich zęby i będzie im ucięta ręka prawa, a prawa noga ich uchromieje, aby uznali grzechy swoje«.

— Tak Bóg daj! — zawołał Zbyszko.

Inni rycerze i zakonnicy nabrali także otuchy, słysząc słowa proroctwa, opat zaś zwrócił się do księżny i rzekł:

— Dlatego miejcie ufność w Bogu, miłościwa pani, albowiem prędzej to ich dni niż wasze są policzone, a tymczasem przyjmij-

cie wdzięcznem sercem tę oto puszkę, w której palec od nogi świętego Ptolomeusza, jednego z naszych patronów, się znajduje.

Księżna wyciągnęła drżące ze szczęścia dłonie — i klęknąwszy, przyjęła puszkę, którą zaraz poczęła do ust przyciskać. Radość pani podzielali dworzanie i dworki, nikt bowiem nie wątpił, że z takiego podarunku spłynie błogosławieństwo i pomyślność na wszystkich, a może i na całe księstwo. Zbyszko czuł się także szczęśliwym, gdyż zdało mu się, że wojna powinna zaraz po uroczystościach krakowskich nastąpić.

IV.

Było już dobrze z południa, gdy księżna wraz z orszakiem wyruszyła z gościnnego Tyńca do Krakowa. Częstokroć ówcześni rycerze, wjeżdżając do większych miast, lub do zamków, w odwiedziny do znakomitych osób, przywdziewali na się pełny rynsztunek bojowy. Był wprawdzie zwyczaj zdejmować go zaraz po przebyciu bram, do czego w zamkach wzywał sam gospodarz uświęconemi słowy: »Zdejmijcie zbroję, szlachetny panie, albowiem przybyliście do przyjaciół«, — niemniej jednak wjazd »wojenny« uważał się za okazalszy i podnosił znaczenie rycerza. Gwoli tej to okazałości tak Maćko, jak i Zbyszko przybrali się w wyborne pancerze i naramienniki, zdobyte na rycerzach fryzyjskich, — jasne, błyszczące i po brzegach wpuszczoną nicią złotą ozdobne. Mikołaj z Długolasu, który dużo świata i wielu rycerzy w życiu widział, a był rzeczy wojennych znawcą niemałym, poznał zaraz, że to są zbroje kowane przez medyolańskich, najsłynniejszych w świecie płatnerzy, takie, na jakie tylko najbogatsi rycerze wspomódz się mogą — i z których każda za dobrą majętność starczy. Wnioskował z tego, że owi Fryzowie musieli być znakomitymi ludźmi w swoim narodzie, więc z tem większym szacunkiem począł spoglądać na Maćka i Zbyszka. Lecz hełmy ich, lubo także niepoślednie, nie były tak bogate; natomiast olbrzymie ogiery, pięknie pokryte, wzbudziły między dworzanami podziw i zazdrość.

Danusia spoglądała z wielkim zajęciem na żelaznych rycerzy, księżna zaś, dobywając od czasu do czasu z zanadrza puszkę z relikwiami św. Ptolomeusza, podnosiła ją do ust.

Dziwiła wogóle Mazurów nie tylko zamożność opactwa, ale i zamożność a także i piękność całego kraju, przez który teraz przejeżdżali. Naokół zaś były wsie gęste, dostatnie, przy nich sady, pełne owocowych drzew, gaje lipowe, bocianie gniazda na lipach, a niżej ule ze słomianemi nakrywkami. Wzdłuż gościńca z jednej i drugiej strony ciągnęły się łany zbóż wszelkich. Wiatr chwilami pochylał zielonawe jeszcze morze kłosów, wśród którego migotały głowy modrych chabrów i jasno-czerwonych maków. Daleko za łanami czerniał gdzieniegdzie bór, gdzieniegdzie weseliły oczy dąbrowy i olszyńce, skąpane w blasku słonecznym, gdzieniegdzie wilgotne łąki, pełne traw i czajek krążących nad mokradłami i znów wzgórza obsiadłe przez chaty, znów łany; widocznie ziemię tę zamieszkiwał lud rojny i pracowity, rozmiłowany w roli — i dokąd

wzrok sięgnął, kraj wydawał się nie tylko mlekiem i miodem płynący, ale spokojny i szczęśliwy.

— Kazimierzowe to królewskie gospodarstwo — rzekła księżna — ale też żyć tu i nie umierać.

— I Pan Jezus się do takiej ziemi śmieje — odrzekł Mikołaj z Długolasu — i błogosławieństwo Boże jest nad nią; ależ jako ma być inaczej, kiedy tu, gdy zaczną bić dzwony, to niemasz takowego kąta, do któregoby odgłos nie doszedł! Wiadomo przecie, że złe duchy znieść tego nie mogąc, muszą aż nad granicę węgierską do głuchych borów uciekać.

— To mi i dziwno — ozwała się pani Ofka, wdowa po Krystynie z Jarząbkowa — bo zakonnicy w Tyńcu prawili, iż tam co roku okazować się ma jakiś rycerz wielkolud, który żył tu przed laty i który zwał się Walgierz Wdały, a przecież w Tyńcu po siedem razy na dzień dzwony biją.

Uwaga ta zakłopotała na chwilę Mikołaja, który też dopiero po pewnym namyśle odrzekł:

— Naprzód wyroki Boskie są niezbadane, a powtóre to sobie zauważcie, że on osobne pozwoleństwo zą każdym razem otrzymuje.

— A niech ta będzie, jak chce, alem rada, że w klasztorze nie nocujemy. Umarłabym chyba ze strachu, gdyby mi się taki piekielny wielkolud pokazał.

— Ej nie wywołujcie wilka z lasu — odpowiedział wesoło Mazur -- bo jędzon często i po gościńcu między Krakowem a Tyńcem się włóczy, a szczególniej pod wieczór, nuż się wam w postaci tego wielkoluda ukaże!

— Na psa urok! — odrzekła Ofka.

Lecz w tej chwili Maćko z Bogdańca, który siedząc na wyniosłym ogierze, dalej mógł widzieć, niż ci, którzy siedzieli w kolasce, ściągnął lejce i rzekł:

— O jak mi Bóg miły, a to co?

— Co takiego?

— Wielkolud jakowyś z za wzgórza wyjeżdża.

— A słowo stało się ciałem! — zawołała księżna! — Nie powiadajcie byle czego!

Lecz Zbyszko uniósł się na strzemionach i rzekł:

— Jako żywo — wielkolud Walgierz, nikt inny!

Na to woźnica osadził ze strachu konie i nie wypuszczając z rąk lejc, począł się żegnać, albowiem i on dojrzał już z kozła na przeciwległem wzgórzu olbrzymią postać jeźdźca.

Księżna podniosła się — i zaraz usiadła z twarzą zmienioną przez trwogę. Danusia pochowała głowę w fałdy sukni księżny. Dworzanie, dworki, i rybałci, którzy jechali konno za kolaską, usłyszawszy złowrogie imię, poczęli skupiać się wokoło niej. Mężowie niby śmieli się jeszcze, ale w oczach mieli niepokój; panny pobladły, jeno Mikołaj z Długolasu, który z niejednego pieca chleb jadał — zachował pogodne oblicze i chcąc uspokoić księżnę, rzekł:

— Nie bójcie się, miłościwa pani. Toć słońce jeszcze nie zaszło, a choćby była i noc, święty Ptolomeusz da rady Walgierzowi.

Tymczasem nieznany jeździec, wyjechawszy na podługowaty

grzbiet wzgórza, zatrzymał konia i stanął nieruchomie. W promieniach zachodzącego słońca widać go było doskonale — i istotnie postać jego zdawała się przechodzić ogromem zwykłe ludzkie rozmiary. Przestrzeń między nim a orszakiem księżnej nie wynosiła więcej nad trzysta kroków.

— Czego on stoi? — rzekł jeden z rybałtów.

— Bo i my stoim — odpowiedział Maćko.

— Spogląda ku nam, jakby sobie kogo chciał wybrać — zauważył drugi rybałt — żebym wiedział, że człowiek a nie złe, tobym ku niemu podjechał i lutnią go przez łeb zwalił.

Kobiety przestraszyły się już całkiem i poczęły się głośno modlić. Zbyszko zaś, chcąc się popisać odwagą wobec księżny i Danusi, rzekł:

— A ja i tak pojadę. Co mi tam Walgierz!

Na to Danusia poczęła wołać na wpół z płaczem: »Zbyszku! Zbyszku!« lecz on ruszył koniem i jechał coraz prędzej, ufny, że, choćby prawdziwego Walgierza znalazł, na wskróś go kopią przebodzie.

A Maćko, który miał wzrok bystry, rzekł:

— Wydaje się wielkoludem, bo na wzgórzu stoi. Chłopisko jakieś duże, ale człek zwyczajny — nic innego. O wa! pojadę i ja, żeby do zwady między nim a Zbyszkiem nie dopuścić.

Zbyszko tymczasem jadąc rysią rozmyślał, czy od razu kopię nastawić, czy też wpierw z blizka obaczyć, jak wygląda ów stojący na wzgórzu człowiek. Postanowił jednak wpierw zobaczyć i zaraz przekonał się, że była to myśl lepsza, albowiem w miarę, jak się zbliżał, począł nieznajomy tracić w jego oczach swoje nadzwyczajne wymiary. Mąż był ogromny i siedział na olbrzymim koniu — ale miary ludzkiej nie przechodził. Był nadto bez zbroi, w czapce aksamitnej, mającej kształt dzwona, i w białej płóciennej, osłaniającej od kurzu opończy, z pod której wyglądała zielona szata. Stojąc na wzgórzu, głowę miał wzniesioną i modlił się. Widocznie też zatrzymał konia, dlatego, aby skończyć wieczorne pacierze.

— Ej, co mi za Walgierz! — pomyślał młody chłopak.

Dojechał już tak blizko, że mógłby był dosięgnąć kopią nieznajomego; ów zaś widząc przed sobą wspaniale uzbrojonego rycerzyka, uśmiechnął się do niego życzliwie i rzekł:

— Pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków.

— Zali to dwór księżny mazowieckiej tam w dole?

— Tak jest.

— To z Tyńca jedziecie?

(C. d. n.)

SPRAWY LUDOWE.

Z powiatu Nowotarskiego piszą do »Przyjaciela Ludu:« »W Nowym Targu zdałoby się Kółko rolnicze, gdzieby gospodarze zaku-

pywać mogli nawozy sztuczne, nasiona i maszyny rolnicze. Od kilku lat gospodarze tutejsi robią o to starania, ale wszystko napróżno.

Na nieszczęście tutejszego powiatu delegatem powiatowym na zjazd Kółek rolniczych, jest bez wyboru, dr Nowotny, dyrektor Kasy rolniczo-zaliczkowej. Otóż ten dyrektor-delegat nie dopuści do otwarcia Kółka rolniczego w Nowym Targu, boby to zaszkodziło jego adwokackiej klienteli i kancelaryi.

Gospodarze tutejsi zamierzają udać się w tej sprawie do Zarządu głównego Kółek rolniczych, aby delegata Kółek rolniczych w powiecie nowotarskim na przyszłość wybierano a nie mianowano.

Drugą uciążliwością dla gospodarzy z okolic Zakopanego są myta na trakcie z Zakopanego do Nowego Targu. Do września 1902, były tylko dwa myta na tym trakcie po 8 ct. od konia. Kiedy otwarto drogę kosztem kraju zbudowaną z Zakopanego do Morskiego Oka, ustawiono jeszcze jedno myto na trakcie z Zakopanego do Nowego Targu, a myto w Szaflarach podrożono od Nowego Roku z 4 ct. na 6 ct., t. j. o 50% w jedną stronę. Jest to straszny wyzysk, bo na »pańskiej« drodze, wynoszącej 45 klm., niema ani jedego myta, a na drodze z Zakopanego do Nowego Targu (21 klm.) są aż trzy myta.

Następnie dokucza nam bardzo powiatowa Kasa oszczędności w Nowym Targu, — ponieważ nie mają tam mądrego rachmistrza i zapowiedzieli, iż Kasa urzęduje tylko do południa. Z powodu tego mnóstwo jest przykrości w powiecie. Gospodarz zgłaszający się po wypłatę depozytu sądowego do urzędu podatkowego, musi dwa dni stracić, zanim urząd podatkowy podejmie jego depozyt z powiatowej Kasy oszczędności, albowiem powiatowa Kasa oszczędności po południu jest zamknięta, więc gospodarze muszą czekać do drugiego dnia i tułać się po obcych śmieciach. To być nie powinno.

Z powodu braku zarobków emigruje z Podhala lud setkami do Ameryki. Starostwo wydaje paszporty bez przeszkód. Zato przewodnicy emigracyjni wyzyskują i okradają strasznie emigrantów. Na czele tej bandy ajentów emigracyjnych stoi niejaki Karol Szczerbowski, obecnie siedzi w kryminale w Sączu za oszustwo emigracyjne. Niejaki Ginter, adjutant tego Szczerbowskiego, okradł tamtego roku emigrantów i uciekł do Ameryki, w marcu ajent Sowiński okradł 2800 emigrantów i uciekł do Ameryki.

Bahleda z Kokoszkowa.

Z powiatu bialskiego. Strach na Niemców nadchodzi, iż z chwilą odejścia starosty Kurykowskiego w dobrze zasłużony stan spoczynku, wojowanie ich nieco i niezawodnie ukrócone zostanie. Niema co wątpić, że panowanie starosty obecnego poza czerwiec się nie przeciągnie, a następca może przecież więcej będzie spełniał obowiązki co do Polaków. Tu trzeba starosty, któryby niedał się powodować ani Strzygowskim ani innym fabrykantom, którzy co chcą, to przeprowadzają.

Heca przeciw Polakom, którą Szwabiki urządzili, wpłynęła kiepsko na interesa w Bielsku, bo nie koniec na tem, że Polacy

zmuszają Szwabów gimnastykować sobie języki w polskim języku, ale co gorzej nie chcą brać nic u nich. Kupcy klną, jak dyabli i wymyślają na borbifaksów, a najgorzej na Gutwińskiego, aptekarza w Bielsku, który choć rodowity Tarnowianin, wlazł w teutońską trzodę, wór drze i kwiczy i hakatysta z niego.

Jedną stacyę od Bielska jest miejscowość klimatyczna Bystra, gdzie wielu Szwabików wciągnęło w swe piersi zdrowe powietrze. Tego roku ich mniej się wybiera, gdyż Bystrzanie zapowiedzieli Teutonom, że jeśli do Bystry się wybiorą, to im sprawią »pranie«. Zato — jak słychać — wiele gości zjedzie w tym roku z Królestwa Polskiego, z Wielkopolski i powetują straty.

Krzywdy i nadużycia.

Podatkami tak wszystkich w Galicyi gnębią, że w Andrychowie fabrykant wyrobów tkackich z powodu nałożonych nań wysokich podatków myśli o przeniesieniu się do Węgier, bo stamtąd ofiarują mu uwolnienie na pewien czas od podatków, różne ulgi i przywileje. I w takich stosunkach ma u nas rozwinąć się przemysł?! W Kossowie lekarz założył sanatoryum; nałożyli mu takie podatki, że wybiera się za góry do Węgier, by choć cząstkę z swej pracy zaoszczędzić na wychowanie dzieci i na starość. Cóż dopiero dzieje się z chłopem biednym, zdanym na łaskę i niełaskę inspektora podatkowego!

Z Raju rosyjskiego. Rząd rosyjski wydał takie rozporządzenie. »Wszystkie krzyże na drogach publicznych postawione, a wzniesione według formy krzyża katolickiego i z polskimi napisami, mają być z miejsc tych natychmiast usunięte i przeniesione na cmentarze katolickie, napisy zaś polskie mają być zatarte«. Nawet »Czas« krakowski pisze, iż rząd rosyjski obecnie gnębi Polaków w taki sposób, iż przypominają się dzikie rządy Hurki.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Kraków. Dnia 27. kwietnia na posiedzeniu Rady miejskiej krakowskiej bezczelność i niesłychana arogancya żydowska ujawniła się dosadnie w skandalu, jaki wyprawili radcy żydzi adwokaci ks. prał. Bukowskiemu, radcy miejskiemu, za to, że się zebrał na odwagę powiedzieć żydom w oczy prawdę. Gdy ks. Bukowski w toku swej mowy zwrócił uwagę, że w chajderach belfry wszczepiają w serca żydowskich dzieci nienawiść i pogardę do gojów, zaczęli radcy żydzi wyprawiać takie krzyki, takie karczemne awantury, że ks. Bukowski nie mógł dalej mówić a prezydent miasta p. Friedlein ze strachu zamknął posiedzenie! Dzisiaj z powodu braku miejsca ograniczamy się na podaniu tej krótkiej wiadomości, odkładając obszerniejsze omówienie tej sprawy do przyszłego nru.

Ołomuniec. Przeciwko arcyb. ołomunieckiemu drowi Kohnowi burzą się całe Czechy. Poseł Stransky wystąpił przeciw niemu w parlamencie. Czesi domagają się usunięcia ks. dra Kohna ze stolicy biskupiej. Oburzenie to przeciwko sobie wywołał ks. arcyb. dr Kohn przez skazanie pewnego księdza na rekolekcye, który przeciwko niemu napisał artykuł w jednym z dzienników. Poseł Stransky żąda ukarania arcybiskupa za tę samowolę.

Włochy. W miejscowości Galantynie cztery tysiące robotników, cierpiących głód z braku pracy i zarobku, urządziło rewolucyjną demonstracyę. Dla przywrócenia spokoju wkroczyło wojsko, a kiedy robotnicy mimo wezwania nie chcieli się rozejść, wojsko dało salwy. Jeden robotnik zabity, 30 rannych, 50 zaś jako podżegaczy uwięziono.

Rzym. Król angielski Edward VII. dnia 29. kwietnia złożył wizytę papieżowi Leonowi XIII. Poraz to pierwszy od lat dwustu przekracza król angielski progi Watykanu. Król angielski nie jest katolikiem.

W Rzymie panował wielki strejk drukarzy, murarzy, rzeźników, razem około 30.000 ludzi.

Francya. Słynną z cudów grotę Lurd (Lourdes) pozostawił rząd francuski w spokoju tylko z obawy przed rewolucyą, którąby mogła wybuchnąć w razie jej zamknięcia.

Francya. Walka religijna we Francyi toczy się na całej linii. Rząd rozwiązuje zakony i wypędza zakonników. Wydał również rozporządzenie, aby biskupi zakonników ze zniesionych zakonów nie używali do posług religijnych a zwłaszcza do kazań. Kardynał Richard wysłał do rządu przeciw temu rozporządzeniu energiczny protest. Lud staje w obronie zakonów. Zdaje się, że we Francyi przyjdzie do zaciętej walki pomiędzy rządem a Kościołem. Kto wyjdzie z tej walki zwycięsko, łatwo przewidzieć.

Osławiony żyd Dreyfus znów wniósł podanie na ręce ministra wojny p. Andrée, by się zupełnie oczyścić z zarzutu o szpiegostwo, za co dwa razy przez sąd wojenny został zasądzony. Wyrzuć żyda dziesięć razy za drzwi, to on i tak jedenasty raz powróci. Taki to już honor żydowski.

Rosya. W Kronsztadzie z powodu małej sprzeczki między żołnierzami piechoty a marynarzami przyszło do bójki, która zamieniła się w formalną bitwę. Dwanaście tysięcy osób brało w niej udział. Straż pożarna dla uspokojenia rozszalałych poczęła ich zimną wodą zlewać, lecz to powiększyło jeszcze zażartość walczących. Dopiero wiceadmirał Makarow z oddziałem wojska położył kres walce. Pole walki zasłane było wielką liczbą zabitych i rannych.

W niektórych szkołach węgierskich młodzież oświadczyła, że nie będzie śpiewać austryackiego hymnu: »Boże wspieraj, Boże ochroń....« i t. d., tylko śpiewać będzie swoje pieśni węgierskie.

W Macedonii gwałty obustronne i krwawe walki Bułgarów z wojskiem tureckiem trwają nieustannie. Dotąd zabito 300 Turków. — Konsul rosyjski Szczerbina w Macedonii, postrzelony przez żołnierza tureckiego, umarł. Ciało Szczerbiny przewieziono do Rosyi, a żołnierza tureckiego skazano na śmierć.

Hiszpania. Wybory do kortezów (parlamentu) były ogromnie burzliwe. Tu i owdzie przychodziło do bójek i krwawych zajść. Rząd przeprowadził wybory z korzyścią dla siebie. Gdzie siła, tam i prawo.

W Konstantynopolu (stołeczne miasto Turcyi i siedziba sułtana) motłoch turecki odgraża się, że wymorduje wszystkich tamtejszych Bułgarów.

Teorya inaczej a praktyka inaczej.

Powiadają, i to najzupełniej słusznie, że historya jest mistrzynią życia, a historya jest niczem innem, jak doświadczeniem, które dopiero uczy i otwiera oczy, jak się na tę lub ową sprawę czy rzecz zapatrywać i dopiero doświadczenie uczy zdrowego poglądu. W najpiękniejszej sprawie, teoretycznie wziętej, dopiero praktyczne zastosowanie i doświadczenie wykażą jej słabe strony i luki, dopuszczające wyzysk i nadużycie z jak najlepszej woli i chęci, jak się to przekonaliśmy na własnej skórze.

Z końcem roku 1902 ogłosiliśmy odezwę, że każdy prenumerator, który na »Obronę ludu« złoży naprzód prenumeratę na rok 1903 4 kor. z dodatkiem 1 korony, nabędzie prawo w razie śmierci do dobrowolnej zapomogi od Redakcyi w kwocie 100 koron. Rzecz sama w swojem założeniu przedstawiała się bardzo pięknie i dla prenumeratorów niezmiernie doniosła i korzystna, gdyby szła tą drogą, jak myśleli autorzy tej odezwy. Sądzili, że przez to rozszerzy się oświata, otrze się niejednę łzę i zapobieży się niejednej biedzie. Tymczasem w praktyce, cóż się okazało? Oto wielu z naszych prenumeratorów wzięło gazetkę lecz nie dla oświecania się, ale tylko dla zdobycia zapomogi, więc zaprenumerowali gazetkę, będąc już chorymi lub prawie na łożu śmiertelnym, kiedy już nawet gazetki nie byli w stanie czytać, a były i takie wypadki, że za ciężko chorych posyłali inni prenumeratę, aby potem zabrać zapomogę!! Dalej, młodzi prenumeratorzy poprzepisywali prenumeratę na swych starych ojców, aby prędzej dojść do zapomogi. To przecież wygląda na niesumienność i pewną chciwość wyzyskania dobrej woli Redakcyi. Aby temu wyzyskowi kres położyć, **oświadczamy, że tylko ten prenumerator w razie swej śmierci będzie miał prawo do zapomogi, który był prenumeratorem „Obrony ludu“ przynajmniej 6 miesięcy. Zapomoga zaś będzie wynosiła od 25 kor. do 100 kor. według uznania komisyi zapomogowej.** Któryby zaś z prenumeratorów nie zechciał zgodzić się na te warunki, niechaj zażąda zwrotu 1 korony lub nawet całej prenumeraty z odliczeniem należytości za dotychczasowe pobieranie gazetki, a Administracya w tej chwili żądaniom zadosyć uczyni. Do uczynienia powyższego zastrzeżenia zmusza nas interes funduszu zapomogowego i interes stałych, sumiennych i uczciwych prenu-

meratorów. Przed wyzyskiem musi każdy szukać środków obronnych. *Komisya zapomogowa.*

Kronika i rozmaitości.

Żywa pochodnia. W Żołyni zdarzył się straszny wypadek w ubiegłym tygodniu. Franciszka Niemcówna, służąca u tamtejszego poczmistrza, stłukła przez nieuwagę palącą się lampę. Nafta wybuchła a nieszczęśliwą sługę w jednej chwili ogarnęły płomienie. Parę minut upłynęło, zanim zdołano ogień na Niemcównie przytłumić. Strasznie poparzona dziewczyna zmarła po trzech dniach niesłychanej męczarni. Mimo tak licznych nieszczęść z palącemi się lampami a przecież tak mało zachowuje się ostrożności pod tym względem. Zwykle po usłyszeniu lub przeczytaniu o jakimś wypadku z naftą nastaje ostrożność z lampą, ale po paru dniach niestety już znika i stąd liczne a tak straszne w swych skutkach nieszczęścia.

Nie udało mu się. Nauczyciel wiejski pragnąc oddziałać na umysły swoich uczni, w słowach pełnych grozy przedstawiał im sąd ostateczny. Wyobraźcie sobie — powiada — że powietrze się pali, wiatr wyrywa drzewa z korzeniami i zrywa dachy z domów, przytem panują ciemności, huczą grzmoty, niebo zieje ogniem. Nauczyciel umilkł na chwilę, a chcąc się przekonać o wrażeniu swoich słów pyta się Karolka, co on o tem myśli?

Chłopiec się zastanawia chwilkę, drapie się w głowę, wreszcie mówi: ja sobie myślę, proszę pana, że przy tak okropnej pogodzie nie moglibyśmy przyjść do szkoły i nie byłoby nauki!

Okrutny dozorca więźniów. W Charbinie, granicznem mieście z Chinami, należącem do Rosyi, był dozorca więźniów, który wszystkich Chińczyków przysyłanych mu do więzienia w okrutny sposób męczył i bez sądu na śmierć skazywał. Niedawno 34 Chińczyków, przeznaczonych do Charbina, uklękło na stacyi kolejowej, z której byli wysyłani i błagali, aby ich tam nie wysyłano, podając powód dlaczego. Po przeprowadzeniu śledztwa okazało się, że ten okrutny dozorca 14tu Chińczyków zatorturował i na śmierć zamęczył. Taki to straszny los spotykał tysiące nieszczęśliwych Polaków w kazamatach białego cara za uczucia patryotyczne, a poniekąd i dzisiaj jeszcze spotyka. Gdyby tak mogły mury „Petropawłowskiej“ twierdzy przemówić, to wyszłyby na jaw tak straszne męczarnie więźniów polskich, nad któremi cały świat by się zdumiał.

Człowiek bez bólu. We Lwowie popisuje się niejaki Franciszek Lipa z Ks. Poznańskiego. Człowiek ten przeszywa sobie dłonie, policzka i piersi długiemi szpilkami, wbija gwoździe w kolana, rękoma najeżonemi gwoźdźmi podnosi ciężary, nie doznając żadnego bólu. Przed kilku laty, kryjąc dom dachem, spadł na głowę i odtąd rozwinęła się w nim owa nieczułość na ból ciała.

Do czego pijaństwo doprowadza. Dnia 16. kwietnia w Ostrawie polskiej, obok szybu „Jakóba“ znaleziono we wodzie zwłoki Józefa Zawadzkiego. Sine plamy na twarzy i głowie świadczyły, że ma się tu do czynienia ze zbrodnią morderstwa. Dochodzenia sądowe wykazały, że w nocy około godziny 11tej poprzedniego dnia słyszano krzyki od szybu „Jakóba“ pochodzące. W miejscu, gdzie wyciągnięto trupa, były ślady stóp jakiegoś innego mężczyzny. Również zbadano, że Józef Zawadzki w towarzystwie dwóch nieznanych mężczyzn chodził po

szynkach w tym dniu dobrze podchmielony. Zdaje się, że ci dwaj towarzysze postanowili najprzód upić Zawadzkiego, następnie zaprowadzili go w odludne miejsce nad wodę, gdzie go zamordowali, ograbili i potem do wody wrzucili. Smutnie skończył Zawadzki swój żywot. A kto temu winien? Wódka! W trzeźwym stanie byłoby go nie spotkało to, boby się miał przed rzezimieszkami na baczności i tak łatwo mordercom nie dałby się podejść.

Zaburzenia przeciw żydom w Uhnowie. Miasteczko Uhnów położone na drodze z Rawy Ruskiej do Sokala, było we czwartek 22. kwietnia widownią groźnych rozruchów, skierowanych przeciw tamtejszym żydom. Powód do nich dało to, że w domu jednego mieszczanina podłożono ogień, który rozszerzył się wnet na sąsiednie zabudowania, a ofiarą tego pożaru padło około 40 domostw. Owóż między ludnością chrześcijańską rozeszła się pogłoska, że ogień ten podłożyli żydzi z zemsty za to, że ów mieszczanin, u którego najpierw pożar wybuchł, namówić miał 16-letniego żydka do przyjęcia chrztu św. Ponieważ zaś podpalania w Uhnowie są na porządku dziennym, przeto wzburzenie ogromne ogarnęło tamtejszych mieszczan i wnet rzucili się oni na domy żydowskie, łamiąc i niszcząc wszystko, co w drodze natrafili. Kilku żydów pokaleczono mocno, między nimi owego Fischla Kleina, który miał podpalić. Ponieważ miejscowa żandarmerya okazała się za słaba, przeto musiano czemprędzej zawezwać z poblizkiej Rawy batalion wojska i kilkunastu żandarmów. Zjechał także na miejsce starosta. Żydzi są w ogromnym strachu i żaden z nich niema odwagi pokazać się na ulicy. Aresztowano kilkadziesiąt osób.

Odpowiedzi od Redakcyi.

W. Ks. Polniaszek. Nadesłaną prenumeratę 5 kor. otrzymaliśmy.

P. Fr. Rajca. 6 kor. 20 hal. otrzymaliśmy. Ale też to pan ma dobrą pamięć. Gazetki były regularnie wysyłane. Jeśli co nie doszło, prosimy przysłać reklamacyę, który numer.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.